

► Matka Emila (Maria Ciunelis) przesłuchiwana przez milicjantkę (Sławomira Łozińska)



Pytania o Emila

Podczas pracy nad spektaklem udało się zebrać sporo informacji, jednak historia Emila Barchańskiego wciąż się składa z wielu pytań. Stawiam je razem z jego mamą i przyjaciółmi z naszej szkoły. I wierzę, że ktoś kiedyś znajdzie na nie odpowiedź – mówi **Małgorzata Imielska**, reżyserka i scenarzystka spektaklu Teatru Telewizji *Sprawa Emila B.*, w rozmowie z Karoliną Wichowską

Nie znałaś osobiście Emila Barchańskiego, ale dwa i pół roku po jego śmierci poszłaś do tej samej szkoły – warszawskiego liceum im. Mikołaja Reja. Praca nad *Sprawą Emila B.* to dla Ciebie próba opowiedzenia historii kolegi?

W mojej szkole historia Emila nigdy nie została zapomniana. Pamiętam, że gdy chcieliśmy iść na pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki, pani profesor Julia Tazbir mówiła: „Uważajcie, bo jeden z was już kiedyś zginął”. Jednak po maturze, kiedy wyjechałam na studia najpierw do Krakowa, a potem Katowic, przestało to być dla mnie tak żywe. Siłą rzeczy byłam

Małgorzata Imielska (ur. 1969)

– absolwentka filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego, reżyserka i scenarzystka filmów dokumentalnych, przede wszystkim o tematyce Holocaustu – m.in. wielokrotnie nagradzanych *Młodość w czasach Zagłady* (2001) i *Powiedz mi, dlaczego* (2005) – oraz spektakli Teatru Telewizji *Chciałam ci tylko powiedzieć...* (2006, nagroda za debiut literacki i reżyserski na festiwalu Dwa Teatry w Sopocie w 2006 roku) i *Sprawa Emila B.* (2007, nagrody w Sopocie za muzykę i główną rolę kobiecą w 2007 roku oraz World's Silver Medal na 52. New York Festivals w 2009 roku).



Fot. ze zbiorów Małgorzaty Imielskiej

odsunięta od środowiska moich licealnych kolegów; to wróciło, kiedy znów zamieszkałam w Warszawie.

Z drugiej strony Emil to nie tylko liceum. Mówiło się o nim także w moim domu rodzinnym. Mój ojciec był adwokatem i przyjaźnił się z prawnikiem, który pomagał Emilowi

w czasie jego procesu. Dlatego tata wiedział o jego śmierci. Dziś myślę, że z tego powodu bał się o mnie i o moją siostrę. Zresztą trudno było uciec od tej sprawy, w tamtym czasie mieszkałam zaledwie kilka przecznic od Emila. Moja siostra była tylko rok od niego młodsza, mieli wspólnych znajomych.

Z czego korzystałaś, budując postać Emila?

Moje wspomnienia by nie wystarczyły. Przeprowadziłam dziesiątki rozmów. Z jego matką, z jego przyjaciółmi. Nie było trudno ich do tego nakłonić. Może dlatego, że zawsze w liceum mówiliśmy sobie, że kiedyś, jak będziemy dorośli, wyjaśnimy tę sprawę?

Czytałam też notatki Emila, przede wszystkim jego dziennik. To znaczy kilka stron brudnopisu tego dziennika. Bo oryginał zginął w czasie rewizji przeprowadzonej w domu Emila. Ten dziennik był bardzo ważny, nawet jeśli dostałam go w tak okrojonej wersji. Emil pisał tam o okolicznościach swojego aresztowania i śledztwie. O tym, jak po zatrzymaniu bili go na komendzie. Miałam też w rękach jego śpiewnik, potem także teczkę z rysunkami. Tam wszędzie były odręczne notatki Emila. Bezcenne dla mnie. To z nich się dowiedziałam, że chciał być reżyserem, żeby opowiadać historie zwykłych ludzi. Że interesował się historią i uwielbiał Gintrowskiego i Kaczmarek. A także – czym była dla niego wiara w Boga i dlaczego malował obrazki świętych.

To wszystko dużo mówi o człowieku. Jednak nie było moim celem rekonstruowanie osobowości Emila, bo tego, jaki był, nigdy obiektywnie nie przedstawimy. Chciałam przede wszystkim przedstawić jego historię i zrobiłam to z punktu widzenia jego matki. Ten wybór był oczywisty – nie ma przecież nikogo, kto byłby bliżej tamtych wydarzeń.

Jedna płaszczyzna narracji to relacja i emocje matki. Druga – dokumenty. W jaki sposób zbierałaś te „twarde” materiały?

Jako dokumentalistka w swojej pracy wręcz obsesyjnie trzymam się zasady, żeby każde słowo padające w filmie – w tym wypadku w spektaklu telewizyjnym – miało potwierdzenie w dokumentach. Szukając takich dokumentów, skontaktowałam się z Agnieszką Rudzińską i Łukaszem Kamińskim – wówczas, w 2006 roku, zastępcami dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN, dziś prezesami instytutu. Początkowo przyjęli mnie bardzo nieufnie. Przyznali, że o Emilu jest mowa w raporcie tzw. komisji Rokity, ale podkreślali, że nie ma dowodów, aby to było zabójstwo na tle politycznym. Jednak z czasem, gdy docieraliśmy do kolejnych świadków lub gdy odnajdowaliśmy kolejne dokumenty, zaangażowanie Agnieszki i Łukasza było coraz większe. Stali



► Prowadzony przez milicjantów Emil (Krzysztof Piątkowski) na korytarzu sądowym z matką (Maria Ciunelis) i ojczymem (Olgierd Łukaszewicz)

się moimi konsultantami. Dziś wiem, że bez ich ogromnej wiedzy bym sobie nie poradziła..

Ta żmudna, wielomiesięczna praca dokumentacyjna (dziesiątki archiwów, dziesiątki przeczytanych akt tzw. spraw odpryskowych!) dała mi dużo wiedzy i pozwoliła na zadanie ważnych pytań. Na przykład kim była kobieta, którą Emil traktował jako swoisty autorytet w sprawach opozycji, a która później się stała przyjaciółką jego matki? Dlaczego ta kobieta była na niego zła, gdy powiedział, że odwoła zeznania, które wymuszono na nim biciem? Dlaczego Szymon, jej syn – aresztowany razem z Emilem podczas nielegalnego druku jednej z książek Adama Michnika – został bardzo szybko wypuszczony z komendy? Dlaczego nie zatrzymano go dłużej, tym bardziej że był pełnoletni? Przecież trwał ►





► Krzysztof Piątkowski, choć fizycznie różny od Emila, znakomicie oddał jego chłpięcość – podkreśla reżyserka spektaklu

stan wojenny, obowiązywały zaostrome przepisy. Inne pytanie: jak to się stało, że kilka miesięcy później wyjechał za granicę? Odnalazła się adnotacja funkcjonariusza SB: „Załatwić paszport w trybie pilnym” – co to znaczyło? Muszę jednak przyznać, że te wszystkie dokumenty nie dały mi wystarczającej podstawy do napisania scenariusza. Niewiele też wynikało z rozmowy z prokuratorem IPN: „Prowadzę śledztwo i nic pani nie mogę powiedzieć”. Ale potem nagle, wręcz w jakiś magiczny sposób, odnalazły się akta ze śledztwa Emila po jego aresztowaniu i ze śledztwa prowadzonego po jego śmierci. Mój asystent, Daniel Delczew, odkrył je na komendzie policji przy ul. Cyryla i Metodego na Pradze. To było bardzo zaskakujące, komenda musiałaby mieć naprawdę duże archiwum, żeby przechowywać dokumenty takie jak te przez tyle lat. Zresztą one nie leżały w archiwum, były na półce z dokumentami bieżącymi. Moim zdaniem, dziwne. Ale może wyjaśnienie leży w tym, że w latach dziewięćdziesiątych były podejmowane kolejne próby wznowienia śledztwa.

Czego można było się dowiedzieć ze znalezionych dokumentów?

Potwierdzają m.in. to, że Emil odwołał zeznania obciążające kolegę z Reja, który według milicji miał być inicjatorem podpalenia pomnika Dzierżyńskiego. Tłumaczył, że te ze-

znania wymuszono na nim biciem. I chciał wskazać tych, którzy mu to zrobili. Podczas rozprawy w sprawie kolegi Marka Marciniaka, innego uczestnika podpalenia pomnika Dzierżyńskiego, 17 maja 1982 roku Emil zeznawał jako świadek i na pytanie pani prokurator, czy zna nazwiska tych funkcjonariuszy, odpowiedział: „Ci panowie, jak biją, to się nie przedstawiają. Ale ich twarze dobrze zapamiętałem. Mogę ich wskazać”. Potem, już po śmierci Barchańskiego, jego matka podtrzymała zeznania syna, ale sprawcy bicia jej dziecka do dziś pozostali nieznani.

Ale nie chodzi mi o to, by teraz wymieniać, które dokumenty się znalazły, a które nie. Raczej chciałabym podkreślić to, że wielu nie ma. Zaskakująco wielu. Na procesy polityczne w stanie wojennym przychodzili obserwatorzy z Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom i sporządzali notatki, które następnie archiwizowali. Przychodzili także na rozprawy Emila. Pani Krystyna Barchańska ich pamięta. Jednak w archiwum komitetu nie zachowały się żadne ich relacje akurat w tej sprawie. Nie było także sporządzanych przez nich dokumentów ze spraw kolegów, którzy byli sądzeni z Emilem. W komitecie zachowało się świadectwo tylko jednej obserwatorki – Janiny Brzozowskiej. Ona przy okazji zupełnie innej sprawy wspominała sprawę Emila. I to jest. Tylko to.

Jak zapamiętałaś spotkanie z panią Barchańską?

Niezwykła osoba. Po prostu. Nie ma w niej gniewu, jest tylko potrzeba, by o Emilu pamiętano. Kiedy z nią rozmawiałam, zdałam sobie sprawę, że ona opowiada tak, jak ci, którym przez lata nie wierzone. To samo wielokrotnie widziałam u ludzi, którzy pamiętają Holokaust. Ich doświadczenia także podważano. I może dlatego oni zawsze, za każdym razem, powtarzają całą swoją historię. Ze wszystkimi szczegółami. Nie możesz zadzwonić do mamy Emila i zapytać, w którym roku on poszedł do liceum. Od razu opowie ci wszystko. Oczywiście, jeśli zaufa. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Na początku nie chciała mówić – bo po co to ruszać, bo będzie boleć, bo i tak nikt nie usłyszy jej prawdy. Po dwóch godzinach zaczęła opowiadać. Nie znajduję słów, by inaczej to określić: ona po prostu przedstawiła swoje świadectwo. Nie naciskała, bym jej uwierzyła, nie chciała mnie do niczego przekonywać. Po prostu opowiedziała. Myślę, że to była jej obrona przed tymi, którzy przez lata chcieli jej wmówić, że to, co pamięta, jest tylko jej wymysłem. Że dopatruje się nie wiadomo czego w tragicznej, ale przypadkowej śmierci syna. Dla wielu ludzi było oczywiste: po prostu utonął.

Ale przecież Emil nie wszedłby do rzeki z własnej woli. Nie lubił pływać – to zdecydowanie za mało powiedziane.

Tak, w szkole i poza nią nigdy nikomu nie dał się namówić na pójście na basen i wiele razy mu z tego powodu dokuczano. A on zawsze tłumaczył, że jest astmatykiem i że zacznie się dusić z powodu skurczu oskrzeli. On się po prostu panicznie

bał wody! Jak więc mieliśmy uwierzyć w wersję przedstawioną przez milicję, która zakładała, że Emil postanowił przejść przez Wisłę i utonął?! Dla wszystkich, którzy znali Emila, brzmiało to absurdalnie. Totalnie absurdalnie.

Co Cię najbardziej poruszyło w rozmowach z przyjaciółmi Emila?

Potrzeba wyjaśnienia. Że wciąż jest żywa, że czas niczego nie zgasił. Wstrząsająca była dla mnie rozmowa z Arturem Leonem Nieszczerzewiczem czy Stefanem Antosiewiczem. Artur, Stefan i Emil razem planowali podpalenie pomnika Dzierżyńskiego. To byli prawdziwi przyjaciele ze Starówki. Stefan chodził z Emilem do tej samej klasy w podstawówce. W Reju byli w osobnych klasach, ale nadal się spotykali, a Artur ze Stefanem byli kumplami z ul. Bugaj – tam obaj mieszkali od dziecka. To Stefan Antosiewicz przemawiał w imieniu kolegów nad trumną Emila. Matka do dziś wspomina to jego przemówienie ze łzami wdzięczności w oczach. Kiedy Antosiewicz opowiadał o pogrzebie Emila, to wspominał przerażający zapach. Zapach lilii i smród rozkładającego się ciała. Bo ciało Emila nie było przechowywane w chłodni. Nawet do czasu przeprowadzenia sekcji. Tamtego roku lato było wyjątkowo upalne. Kiedy doszło do pogrzebu, całe ciało było już w stanie rozkładu... Antosiewicz mówił też o tym, że w szkole pojawił się strach. Bo sporo osób w Reju było zaangażowanych w konspirację. Ich pobudki były poważne, ale mimo wszystko traktowali to jako przygodę, trochę nawet jak zabawę w konspirację. Nie spodziewali się, że za swoją działalność mogą zapłacić aż tak wysoką cenę.

Warto jeszcze postawić jedno pytanie: czy śmierć Emila to było morderstwo polityczne? No bo w jaki sposób niespełna siedemnastoletnie dziecko mogło zagrażać ustrojowi? Przecież dużo bardziej niebezpieczni byli liderzy opozycji... A może chodziło o strach? Albo może ci, którzy bili w śledztwie Emila, sami się przestraszyli ewentualnych konsekwencji? Bo Emil powiedział, że potrafi wskazać tych, którzy go bili – i miał to zrobić. Może więc chcieli go nastraszyć? Zmusić do milczenia? Nie wiem. Tamte czasy były straszne, ale jak się pomyśli, że ówczesna władza walczyła z dziećmi, to robi się jeszcze straszniej. Wiesz, co mnie przerażało? Po śmierci Emila milicja przez wiele miesięcy obserwowała kawiarnię „Krokodyl” na Starym Mieście w Warszawie. Tam ▶



przychodziły dzieciaki na wagary. Milicja je zatrzymywała i zmuszała do składania deklaracji, że będą mówić, jeśli w swojej szkole zauważą coś „niepoprawnego”. Nie żartuję, zachowały się odręcznie pisane oświadczenia dzieciaków z siódmej czy nawet szóstej klasy szkoły podstawowej.

Rozmawiałaś na potrzeby spektaklu z byłymi milicjantami, którzy mogli bić Emila?

Nie, chociaż próbowałam do nich dotrzeć. Nie rozmawiałam też z kolegą Emila, z którym tego ostatniego dnia swojego życia poszedł nad Wisłę. Wiem, że on uważa, że w swojej sztuce napisałam nieprawdę. Niech tak twierdzi. Ja powtarzam: mam na wszystko dokumenty. Mogę wykazać swoją wiarygodność. Tego wymaga mój warsztat, to mam we krwi też jako córka prawnika.

Jak wspominasz pracę na planie?

To było kilka bardzo napiętych dni. Budżet spektaklu był niewielki. Ale mam też poczucie, że wokół tej sztuki zgromadziła się niesamowicie dobra energia. Na przykład szukaliśmy bloku, gdzie mieszkania byłyby połączone balkonami. Kiedy Emil został złapany na druku książki Adama Michnika, przeskakując z balkonu na balkon – i to na trzynastym piętrze! – uciekał do sąsiedniego mieszkania. Znalezienie odpowiedniego miejsca nie było łatwe, wszędzie w polu widzenia kamery były reklamy. W końcu wypatrzyliśmy jedno takie miejsce przy ul. Targowej na Pradze. Zapukaliśmy do środka. Właścicielka pozwoliła nam na wszystko i za nic nie chciała pieniędzy. Powiedziała, że w latach osiemdziesiątych była działaczką Solidarności, która przeżyła ileś rewizji. Zrobiliśmy jej niemały bałagan, bo musieliśmy wprowadzić powielacz,



▶ Matka Emila podczas przesłuchania w IPN; w roli prokuratora Piotr Grabowski (siedzi tyłem)

a wszystkie współczesne meble wynieść na korytarz. Do dziś pamiętam, jak siedziała na klatce schodowej, na krzeselku, wśród tych wyniesionych mebli. I to, jak w pewnym momencie całą ekipę poczęstowała zrobioną przez siebie szarlotką. Nie sposób też powiedzieć, ile zawdzięczam aktorom. Wszystkim, ale szczególnie Maćka Kozłowskiego, który już wtedy bardzo chorował,

a jednak był z nami i zagrał. Cała ekipa dała z siebie bardzo, bardzo wiele. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich osób, które mi pomogły, ale każdemu bardzo dziękuję.

A bohaterowie spektaklu – jak go odebrali?

Gdy tylko skończyłam pracę nad spektaklem, spotkaliśmy się w domu mamy i ojczyma Emila. Przyszli też Antosiewicz i Nieszczerczewicz. Pamiętam milczenie Barchańskiej. Dopiero gdy sztuka się skończyła, powiedziała, że tak, że to jest historia Emila.

Aktor co prawda wyglądał inaczej niż bohater w rzeczywistości. Ale wszystkie różnice to były drobiazgi. Najważniejsze, że została podkreślona chłopcęość Barchańskiego. Jego swoista kruchość. Bo taki właśnie był Emil. W gruncie rzeczy jeszcze dziecko. Wybrałam do tej roli Krzysztofa Piątkowskiego, aktora krakowskiego. Nie miałam wątpliwości, że będzie świetny.

Sądysz, że kiedyś się uda odpowiedzieć na pytania, które padają w Twoim spektaklu?

Wierzę, że każdy człowiek nosi w sobie pestkę, taką najważniejszą dla siebie rzecz. Bohater mojego ostatniego dokumentu *Wytrwałość*, ocalony z Holocaustu Ben Barenholtz, bardzo chciał odnaleźć rodzinę, która pomagała mu w czasie Holocaustu. Przez wiele lat mu się to nie udawało. I nagle, jakby wszystko się odczarowało. Tysiące niemożliwych do uwierzenia zbiegów okoliczności i razem w przeciągu kilku dni odnaleźliśmy potomków tych ludzi. Po co? Pewnie po to, by się dowiedzieli, jak wielkimi ludźmi byli ich pradiadkowie. Przekonałam się wtedy, że wbrew pozorom czas niewiele zaciera. Wierzę, że jeśli gdzieś jest ta pestka, to ona uruchamia lawinę zdarzeń, by ważne historie miały swoje rozwiązanie. Czasem tylko potrzeba na to czasu. 🍀

Szerzej o sprawie Emila Barchańskiego pisze Patryk Pleskot na str. 47.

Ilustracje to kadry ze spektaklu *Sprawa Emila B.*

